



JACEK KASPRZYK- POLITYK, POSEŁ NA SEJM X, II, III, IV i IV

KADENCJI

- Od lat 80-tych związany zawodowo z Hutą Częstochowa; obejmował m. in. Funkcję doradcy zarządu do spraw komunikacji społecznej;
- W latach 1984-1988 radny Wojewódzkiej Rady Narodowej;
- Odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi

- To było 5 najfajniejszych lat. Przyznam szczerze, że szkołę wybrałem przez zupełny przypadek. Zawsze chciałem być kierowcą, a ponieważ noszę okulary, to był to problem w latach 70. Moja babcia mieszkała na Rakowie. Chodząc to babci, zauważyłem budynek szkoły i zainteresowałem się, co to jest za szkoła. Okazało się, że jest to technikum hutnicze, do którego złożyłem papiery. I tak zostałem przyjęty do tej szkoły. Pierwsze pół roku czułem się nieswojo. Po pierwsze szkoła wybrana przez przypadek, po drugie kiedy ja miałem 15 lat, wówczas uczniowie klas piątych mieli ich 19. Wydawali mi się dorosłymi ludźmi, ale szybko się przyzwyczałem. Klasa była typowo męska, 33 kolegów, wychowawcą był Pan prof. Stanisław Żelazny. Miałem świetną polonistkę, panią prof. Barbarę Orłowską, miło wspominać tę osobę. Szkoła cieszyła się dużym prestiżem. Nie wiem czy wiecie, ale we wszystkich szkołach średnich można było mieć tylko 2 poprawki, oprócz tej szkoły, gdzie możliwa była tylko jedna. Nie było tak łatwo pozostać uczniem tej szkoły, ale nauczyciele byli bardzo opiekuńczy, choć jednocześnie mieli bardzo wysokie wymagania. Szkoła ta uczyła aktywności społecznej, zapewniała dobre przygotowanie do zawodu, wielu nauczycieli było również wykładowcami na Politechnice lub pracownikami Huty. Większość kolegów którzy nie szli na studia, wybierali pracę w Hucie. Ja byłem dumny, że byłem w tej szkole, że udało mi się tę szkołę ukończyć.

- Czy byłby Pan w stanie opowiedzieć jakąś zabawną anegdotę z czasów szkolnych?

- Oj, dużo było tych anegdot, były nawet takie mrozące krew w żyłach! Byliśmy z kolegami taką bardzo specyficzną klasą: z jednej strony byliśmy rozbrykani (choć w inny sposób niż dzisiejsza młodzież, mieliśmy granice których nie przekraczaliśmy), a z drugiej nie. Pojechaliśmy na obóz pod Szczecinek, niedaleko Koszalina. Chłopcy z technikum byli najaktywniejszą, dwunastoosobową grupą, myśmy tam najwięcej pracowali, byliśmy najstarsi i jednocześnie przykładem dla innych. Było tam sporo różnych, zabawnych sytuacji. Podczas obiadu znaleźliśmy sposób na ominięcie 600 -osobowej kolejki, po prostu szliśmy od strony kompotu i deserów, na zupie kończąc. Wielu się oburzało, widząc co robimy, ale szybko się przyzwyczaili. Trochę to było niegrzeczne, bo wykorzystywaliśmy swoją pozycję starszaków, ale na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że to myśmy się najbardziej napracowali. No, dzisiaj pewnie już nie robilibyśmy takich głupot.

Inną sytuacją był na przykład bal maturalny. W odróżnieniu od innych maturzystów, bawiących się w Sali gimnastycznej, myśmy urządzili sobie zabawę na pierwszym piętrze w sali rysunku technicznego. Sami tę salę przyozdobiliśmy, sami się tam bawiliśmy, zapraszaliśmy koleżanki i kolegów z innych klas, również nauczycieli. Była tam niesamowita, specyficzna atmosfera, zrobiliśmy taką dużą jaskinię z papieru i tam się bawiliśmy.

Przyznaję, że sam w pierwszej klasie wpadłem za palenie papierosów u swojego wychowawcy, prof. Żelaznego. Z głupiej, młodzieńczej ciekawości paliliśmy, na nasze nieszczęście, pod oknami profesora. Za karę miałem przygotować referat o szkodliwości palenia tytoniu, któryś kolega o szkodliwości picia alkoholu, paru innych też miało coś tam napisać. Tak właśnie rozpoczęliśmy edukację w szkole B. Prusa, od karnych referatów.

- Jakie porady mógłby Pan dać ludziom zaczynającym swoje kariery, podejmującym pracę?

- Dzisiaj jest bardzo trudno doradzić, dlatego że szkoła nie gwarantuje zatrudnienia w jakimkolwiek podmiocie gospodarczym, więc wybór tych umiejętności jest troszeczkę indywidualną cechą. Ja sobie zdaję sprawę, że większość młodych ludzi wybiera szkołę średnią często pod presją rodziców, są to raczej wizje i oczekiwania rodziców aniżeli nastolatka. Jedno co im mogę radzić, to jeżeli mają zdolności manualne, niech uczą się tego zawodu, który potencjalnie się im podoba, ale niech tę naukę traktują bardzo poważnie. Jak skończą szkołę średnią niech próbują podjąć studia. Wykształcenie zawsze się przyda, a umiejętności tym bardziej, być może sami założą własny podmiot gospodarczy, być może na tym rynku spróbują się odnaleźć, choć- jak powiedziałem- ten rynek jest bardzo trudny i nie gwarantuje żadnego zatrudnienia. Moje roczniki, a nawet kilka lat późniejsze, mogły znaleźć pracę po ukończeniu szkoły. Dzisiaj jest młodym ludziom pod tym względem bardzo trudno.

- To teraz czwarte i ostatnie pytanie: jak radzi sobie Pan ze stresem?

- (śmiech) Oj, trudne pytanie, stres nam towarzyszy całe życie, ja jestem już po zawale, podobno jednym z czynników był stres. Nie potrafię rozładować stresu, tak jestem psychicznie zbudowany, że jestem nieodporny na niego, ale oczywiście ten stres to przez to, że martwię się o bliskich, przyjaciół. Staram się jednak nie zawracać sobie głowy sprawami, na które nie mam wpływu i nie przekazywać tych negatywnych emocji innym.

-Bardzo dziękujemy za wywiad, prosimy też o pamiątkowe zdjęcie [...]